

## Pueblo

### Aktorzy:

Kapitan Bucher - Krzysztof Kowalewski

Pierwszy oficer - Olgierd Łukaszewicz

John Walker alias "James Harper" - Radosław Pazura

Żołnierz - Adam Ferency

Żołnierz 2 - Krzysztof Żurek

Okręt "Pueblo" był niewielki. Mierzył 60 metrów długości. Jego załoga liczyła osiemdziesiąt trzy osoby. Nie miał uzbrojenia, jeśli nie liczyć jednego ciężkiego karabinu maszynowego na mostku i kilku pistoletów maszynowych w kajutach załogi.

I ta niewielka jednostka stała się przyczyną jednego z najpoważniejszych kryzysów politycznych na świecie.

Kończył się rok 1967. Sytuacja w Azji pogarszała się. Rozpalała się wojna w Wietnamie, wiele wskazywało na to, że Kim Il Song, północnokoreański dyktator szykuje swe państwo do wojny. W 1967 roku na granicy dwóch państw koreańskich zanotowano 360 incydentów, w których zginęło sześciu żołnierzy amerykańskich. Prezydent Lyndon Johnson chciał wiedzieć, czy rzeczywiście Korea Północna gotowa jest do wojny. Tę odpowiedź mogli dać tylko szpiegzy: samoloty zwiadowcze fotografujące zgrupowania wojsk i okręty z aparaturą pozwalającą podsłuchiwać rozmowy telefoniczne, łączność radiową i inne sygnały elektroniczne. Na podstawie tego materiału łatwo było się zorientować, jak daleko posunięte są przygotowania wojenne.

W grudniu 1967 roku załoga okrętu "Pueblo" otrzymała rozkaz przygotowania się do trudnej misji. Była to stara jednostka - zwodowana w 1944 roku, przewoziła broń dla wojsk alianckich walczących w Europie, a na początku lat pięćdziesiątych zaopatrywała wojska ONZ w Korei. Mocno wyeksploatowana, została wycofana ze służby w 1954 roku i spokojnie rdzewiała w amerykańskim porcie. Aż w kwietniu 1962 roku odesłano ją do stoczni, gdzie została przygotowana do nowego życia: okrętu wywiadu elektronicznego. W maju 1967 roku na pokład "Pueblo" wszedł nowy kapitan Lloyd Mark Bucher. Osierocony we wczesnym dzieciństwie sam musiał walczyć z losem. Poradził sobie. Ukończył Uniwersytet w Nebrasce. Wstąpił do marynarki wojennej. Marzył, aby dowodzić okrętem podwodnym. Los i przełożeni zdecydowali inaczej - został dowódcą okrętu szpiegowskiego, który 5 stycznia 1968 roku wyruszył z amerykańskiego portu do Japonii. Celem rejsu był północnokoreański port Wonsan. Tam "Pueblo", płynąc poza wodami terytorialnymi, miał rejestrować sygnały elektroniczne. Dla ambitnego kapitana zapowiadała się długa i nudna misja. Nie zdawał sobie sprawy, jak trudna i niebezpieczna, gdyż nikt go nie poinformował, że sytuacja w tym rejonie świata staje się coraz bardziej zapalna, a Koreańczycy coraz bardziej agresywni. W bazie morskiej Jokosuka nad Zatoką Tokijską "Pueblo" pobrał zapasy. Na pokład weszło też kilkunastu tajemniczych mężczyzn. Nikt z załogi nie miał prawa z nimi rozmawiać ani zaglądać do pomieszczeń, gdzie zamknęli się natychmiast po zaokrętowaniu. Oczywiście marynarze wiedzieli, że mieszczą się tam urządzenia rejestrujące sygnały elektroniczne. Kapitan uważał, że nie należy tego ukrywać przed dobraną załogą, gdyż powstawałaby atmosfera niezdrowej ciekawości, plotek, domysłów, a to mogłoby szkodzić służbie.

11 stycznia "Pueblo" rzucił cumy i wyruszył na południe, aby opłynąć wyspy Japońskie i

wejść do Cieśniny Cuszimskiej prowadzącej w stronę Korei Północnej.

W styczniu 1968 roku, gdy amerykański okręt szpiegowski wyszedł z japońskiego portu i zmierzał w stronę Półwyspu Koreańskiego, oddział 31 żołnierzy północnokoreańskich przedostał się przez zaskieki i pola minowe założone w strefie zdemilitaryzowanej na granicy dwóch państw koreańskich. W niewielkich grupkach, niezauważeni przemknęli się między patrolami i podążyli w stronę Seulu. Ich celem był pałac prezydenta Korei Południowej generała Park Chung Hee.

Nad ranem 21 stycznia 1968 roku znaleźli się w odległości zaledwie jednego kilometra od pałacu. Przed nimi była ostatnia przeszkoda: posterunek na drodze prowadzącej do bramy Błękitnego Domu. Z wartowni wyszedł jeden z żołnierzy:

**Żołnierz:** Stój! Kto idzie?

**Żołnierz 2:** Patrol kontrwywiadowczy. Wracamy z misji w górach.

**Żołnierz:** Dokumenty...

Północnokoreańscy komandosi mieli na sobie mundury armii południowokoreańskiej i świetnie podrobione dokumenty. Wartownik przepuścił ich, ale postanowił sprawdzić, czy rzeczywiście jakiś patrol został wysłany w góry. Zadzwoił do dowództwa.

**Żołnierz:** Zatrzymałem oddział trzydziestu żołnierzy. Dowódca w stopniu porucznika podał, że wracają z gór po misji kontrwywiadowczej. Dokumenty mają w porządku. Przepuściłem, ale proszę o potwierdzenie.

Kilkanaście sekund później z dowództwa przekazano informację, że żaden oddział kontrwywiadowczy nie został wysłany w góry. Wartownik widział jeszcze sylwetki żołnierzy idących drogą. Włączył sygnał alarmowy i wybiegł z bunkra. Karabin maszynowy na dachu obrócił się w stronę odchodzących dywersantów.

Dywersanci rzucili się biegiem do przodu, ale nie mogli daleko uciec. Zza bramy prezydenckiego pałacu wyłonił się samochód pancerny.

Walka trwała do rana, ale żołnierze północnokoreańscy nie mieli żadnych szans w starciu z liczniejszymi oddziałami gwardii prezydenckiej. Tylko kilku ocalało życie.

W Seulu i Waszyngtonie zastanawiano się, czy próba ataku na pałac prezydencki mogła być początkiem inwazji wojsk północnokoreańskich. Na to pytanie mogła odpowiedzieć załoga "Pueblo" rejestrująca sygnały elektroniczne.

Okręt dotarł już na odległość dwudziestu mil morskich od portu Wonsan. To nie było dobre miejsce. Specjaliści od nasłuchu pracujący w kajutach pod pokładem meldowali, że sygnały są słabe, nie można było zrozumieć przechwytywanych depesz radiowych. Na domiar złego w pobliżu pojawiły się dwa północnokoreańskie kutry rybackie.

Kapitan Busher podniósł do oczu lornetkę. Powiedział do pierwszego oficera:

**Kapitan Bucher:** Na pokładzie mają paru facetów w mundurach.

**Oficer:** Może to komisarze polityczni. Pilnują rybaków, żeby nie uciekli za granicę.

**Kapitan Bucher:** Może, ale wyglądają jakby chcieli nas przypilnować. Obserwuj ich.

Tej nocy kapitan zdecydował się zmienić miejsce kotwiczenia i popłynąć w stronę wysepki Ung-do, gdzie spodziewał się lepszych warunków do rejestrowania północnokoreańskich sygnałów.

W tym samym czasie telewizja południowokoreańska nadała wiadomość o rozbiciu grupy komandosów szykujących się do ataku na pałac prezydenta. Ta wiadomość szybko dotarła do stolicy Korei Północnej, wywołując wściekłość dyktatora.

25 stycznia o godzinie 10.50 na okręcie "Pueblo" oficer zastukał do kabiny kapitana Buchera.

**Oficer:** Panie kapitanie, przechwyciliśmy sygnały radarowe dwóch ścigaczy koreańskich. Nie wiemy, w jakiej są odległości.

Kapitan wyszedł na mostek. Pół godziny później wykryto dwie następne jednostki wroga. Można je było dostrzec przez lornetkę.

**Kapitan Bucher:** Wywieście flagę, że prowadzimy badania hydrograficzne.

**Oficer:** Pytają, jakiej jesteście narodowości.

**Kapitan Bucher:** Odpowiedzcie, że prowadzimy badania hydrograficzne. W jakiej odległości jesteście od ich wód terytorialnych?

**Oficer:** Dokładnie 15,8 mili.

**Kapitan Bucher:** To nie ma powodów do zmartwień. Chłopcy z innych jednostek mówili, że Koreańczycy często robią takie zabawy. Będą chodzić dookoła nas przez parę godzin. Nie widzę powodów do obaw.

O godzinie 12.20 kapitan mógł przekonać się, że popełnił poważny błąd lekceważąc sytuację. Od strony portu Wonsan zbliżały się dwa kutry torpedowe. Po kilku minutach pojawił się trzeci. Na jego mostku błysnęła lampa sygnałowa: "Zatrzymać się, albo otworzymy ogień".

Kapitan Bucher zaczynał rozumieć, że sytuacja staje się niebezpieczna. Wiedział, że jego podstawowym obowiązkiem jest niedopuszczenie, aby sprzęt szpiegowski i dokumenty dostały się w ręce wroga. Byłoby to groźne dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Zwrócił się do wachtowego.

**Kapitan Bucher:** Odpowiedzcie, że jesteśmy na wodach międzynarodowych. Do bazy nadać wiadomość, że mamy towarzystwo. Niech do mnie przyjdzie pierwszy oficer.

Po chwili zameldował się Gene Lacy.

Kapitan zapytał go:

**Kapitan Bucher:** Jak długo zajmie nam zatopienie statku?

**Oficer:** Musimy zalać cztery przedziały węzami pożarniczymi. To będzie trwało trzy do czterech godzin.

**Kapitan Bucher:** Za długo.

**Oficer:** W maszynowni możemy otworzyć zawory rur pobierających wodę zaburtową i wyciąć otwór w grodzi. Gdy to zrobimy statek pójdzie na dno w ciągu czterdziestu minut.

**Kapitan Bucher:** Do tego czasu Koreańczycy otworzą ogień i mogą zniszczyć parę tratw i szalup. W tych, które pozostaną, nie starczy miejsca dla wszystkich marynarzy, a w wodzie przy tej temperaturze długo nie wytrzymają.

Pod pokładem "Pueblo" były najnowocześniejsze maszyny szyfrujące KL-47 i dwieście pięćdziesiąt kilogramów tajnych papierów: kodów, szyfrów i map. Gdyby Koreańczycy zdobyli te dokumenty i urządzenia i przekazali je Rosjanom, wywiad radziecki poznałby wiele najważniejszych tajemnic Stanów Zjednoczonych. Oczywiście przewidziano takie niebezpieczeństwo i ludzie obsługujący urządzenia pod pokładem wiedzieli, co robić. Na półkach leżały obciążone ołowiem worki z otworami, aby wypchane dokumentami jak najszybciej poszły na dno. Był też specjalny piec, ale nie było to wydajne urządzenie, gdyż można było do niego załadować tylko dwa kilogramy papierów, a ich spalanie trwało kilka minut. Dwie niszczarki dokumentów też nie były lepsze. Mogły pociąć w ciągu piętnastu minut paczki dokumentów o grubości 20 centymetrów, a więc operacja zniszczenia dwustu pięćdziesięciu kilogramów dokumentów trwałaby zbyt długo.

Na ścianach wisiały młoty i siekiery, których załoga mogła użyć do zniszczenia elektronicznych urządzeń, ale obudowy maszyn szyfrujących były bardzo solidne. Nic więc dziwnego, że kapitan rozważał zatopienie całego okrętu. Nie zdecydował się na to.

Sytuacja amerykańskiego okrętu szpiegowskiego "Pueblo" pogarszała się z minuty na minutę. O godzinie 13.00 do burty dobił jeden z północnokoreańskich ścigaczy, Na pokładzie było kilkunastu marynarzy w hełmach i z pistoletami maszynowymi.

"Zatrzymać maszyny, albo otworzymy ogień" nadawano z pomostu wrogiej jednostki.

Kapitan uważał, że uda się wymknąć prześladowcom.

**Kapitan Bucher:** Przekażcie im: "Dziękujemy za towarzystwo, odchodzimy w morze".

Maszyny - cała naprzód.

"Pueblo" nie miał żadnej szansy wyrwania się prześladowcom. Północnokoreańskie kutry, uzbrojone w działa i torpedy, były o wiele szybsze niż stary amerykański statek. Być może kapitan liczył, że napastnicy nie odważą się otworzyć ognia. Mylił się. Ledwo maszyny "Pueblo" ruszyły pełną mocą, z północnokoreańskich okrętów padły pierwsze strzały. Pociski z dział kalibru 57 milimetrów uderzyły w burtę amerykańskiej jednostki. Odłamki przebiły cienką stal. Kapitan, trafiony w kostkę, przewrócił się, jednak rana nie była groźna. Podniósł się szybko i tamując krew krzyknął do oficera.

**Kapitan Bucher:** Przygotować się do niszczenia dokumentów. Radio, nadaj: "Podjęliśmy awaryjne niszczenie urządzeń i dokumentów. Potrzebujemy pomocy. SOS. Prosimy, przyslijcie wsparcie".

Była 13.51. Na dole dwudziestu techników rozbijało młotami sprzęt, gorączkowo pakowało papiery do worków.

Kutry otaczały statek. Kapitan Bucher wciąż liczył na to, że lada moment przybędą z pomocą amerykańskie samoloty.

W Korei Południowej było tylko sześć amerykańskich myśliwców bombardujących F-107.

Stanowiły wystarczającą siłę, aby przepędzić północnokoreańskie kutry. Jednakże wszystkie samoloty gotowe do akcji uzbrojone były w bomby nuklearne. Zainstalowanie konwencjonalnych bomb i rakiet musiało potrwać wiele godzin. Załoga "Pueblo" mogła jednak liczyć na pomoc, ale lotnictwa Korei Południowej, które dysponowało aż 210 myśliwcami. Rząd tego państwa gotów był wydać rozkaz startu i ochrony amerykańskiego okrętu. W ciągu kilkunastu minut dotarłyby do rejonu, w którym "Pueblo" został otoczony przez północnokoreańskie kutry i rozniosły je ogniem działek i rakiet. Na taką akcję musiały jednak zgodzić się amerykańskie władze wojskowe. Tymczasem dowódca amerykańskich wojsk w Korei generał Charles Bonesteel odmówił włączenia do walki sił południowokoreańskich. Obawiał się, że może to doprowadzić do wybuchu wojny między obydwojma państwami Korei.

W Japonii amerykańskie lotnictwo liczyło 78 myśliwców gotowych do startu, jednakże umowa z japońskim rządem uniemożliwiała użycie sił stacjonowanych w tym państwie do akcji ofensywnych. Pozostawały samoloty z lotniskowca "Enterprise", największego okrętu tej klasy, ale płynął on w odległości 475 mil, a więc 850 km na południe i jego samoloty dotarłyby zbyt późno. Pozostawało więc jedynie lotnictwo z bazy Kadena na Okinawie. I te samoloty wystartowały na ratunek "Pueblo". Piloci chcieli, jak najszybciej uderzyć na koreańskie kutry, a następnie polecieć do bazy Osan w Korei Południowej, aby tam zatankować paliwo. Otrzymali jednak inny rozkaz: najpierw zaatakować paliwo, a dopiero potem zaatakować północnokoreańskie jednostki. To był tragiczny w skutkach i głupi rozkaz.

Okolo godziny 14.00 jeden z północnokoreańskich kutrów z odległości kilkuset metrów otworzył ogień z dział i karabinów maszynowych. Pociski trafiały w burtę i nadbudówki, rozrywały się na pokładzie amerykańskiego okrętu szpiegowskiego "Pueblo". Jeden z pocisków przebił cienką stal nadbudówki i eksplodował wewnątrz ciężko raniąc trzech marynarzy. Kapitan Busher zrozumiał, że jakakolwiek próba dalszego oporu nie ma już sensu. Napastnicy gotowi byli zatopić statek i wymordować całą załogę. Rozkazał zastopować maszyny, a sam pobiegł do kajuty radiotelegrafisty.

**Kapitan Bucher:** Nadawaj: "Żądają, abyśmy płynęli za nimi do portu Wonsan. Mamy trzech ciężko rannych. Jeden z nich stracił nogę. Niszczymy księgi kodowe i elektroniczny sprzęt tak szybko jak możemy. Co z pomocą? Nie możemy dłużej stawiać oporu. Nie wiem, jak długo zdołamy utrzymać łączność".

Odpowiedź nadeszła bardzo szybko.

"Robimy wszystko, co możemy. Dowiedziałem się, że F-105 wyruszyły wam na pomoc. To nieoficjalna wiadomość, ale mam nadzieję, że tak się stanie".

Na korytarzach unosił się dym palonych dokumentów, ale płomienie niszczyły tajne papiery zbyt wolno. Dlatego kapitan nakazał, żeby wyrzucać worki z dokumentami za burtę, choć instrukcja przewidywała, że należy to robić, gdy głębokość morza przekracza 300 metrów. Pod nimi było tylko 60 metrów.

Do burty Pueblo dobił koreański kuter. Na pokład wszedł oficer i 10 marynarzy z pistoletami maszynowymi. Kapitan zdążył nadać ostatnią wiadomość radiową:

**Kapitan Bucher:** "Niszczenie dokumentów nie udało się. Nie zniszczyliśmy całego sprzętu".

Otrzymał polecenie przekazania listy dokumentów i maszyn, których nie udało się zniszczyć. Nie zdążył. "Pueblo" był już w rękach koreańskich. Jego radiostacja zamilkła.

Po raz pierwszy od 1807 roku amerykański dowódca poddał okręt wrogowi.

Koreańczycy zażądali, aby kapitan Bucher zszedł z nimi pod pokład. W tajnych pomieszczeniach stały worki wypchane tajnymi dokumentami. Załoga nie zdążyła ich zniszczyć, ani wyrzucić za burtę. Na stołach leżały mapy ze wszystkimi odkrytymi stacjami radarowymi na terenie Korei, Związku Radzieckiego i Chin. Najtajniejsze urządzenia elektroniczne, w tym maszyny szyfrujące miały na obudowach ślady uderzeń siekier i młotków, ale ich wnętrze nie były uszkodzone. To była bezcenna zdobycz i Koreańczycy zdawali sobie z tego sprawę.

O godzinie 20.30 "Pueblo", eskortowany przez koreańskie kutry, wszedł do portu Wonsan. Amerykańska załoga była w niewoli. Technicy, którzy obsługiwali tajne maszyny wiedzieli, że wrogowie nie cofną się przed niczym, aby wydobyć i poznać tajniki ich pracy. Czekali ich tortury i prawdopodobnie śmierć. Chyba, że amerykańscy komandosi przybyliby z pomocą i uwolnili 23 techników i 60 marynarzy.

W Białym Domu w Waszyngtonie prezydent Lyndon B. Johnson zwołał posiedzenie Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone zaczęły przygotowywać się na wojny z Koreą Północną. Rozpoczęła się operacja Combat Fox - przerzucenia wojsk i zaopatrzenia do baz w Korei Południowej. W drogę wyruszyło ponad osiem tysięcy lotników, setki samolotów, miliony ton paliwa i amunicji. Tajne służby zaproponowały prezydentowi przeprowadzenie akcji, która miała być pretekstem do wojny. Zaplanowano, że inny statek szpiegowski, "Banner", dotrze do miejsca, w którym Koreańczycy przechwycili "Pueblo". Poza zasięgiem radarów miał płynąć lotniskowiec. Gdy tylko "Banner" nadałby wezwanie na pomoc, myśliwce ruszyłyby do ataku.

"Czy zdajecie sobie panowie sprawę, że Koreańczycy mają osiemdziesięciu zakładników. Co się z nimi stanie, gdy nasze samoloty zatopią parę ich ścigaczy?" - zapytał jeden z oficerów Pentagonu. Plan został odwołany. Prezydent Lyndon Johnson był bezradny. Nie potrafił się zdecydować na podjęcie jakiegokolwiek akcji. Nawet dyplomatycznej.

Przez 11 miesięcy załoga "Pueblo" przebywała w koreańskiej niewoli.

Aż 23 grudnia 1968 roku amerykański generał Gilbert Woodward podpisał dokument. Przyznawał, że "Pueblo" prowadził akcję szpiegowską, za co Stany Zjednoczone Koreę przeproszały. Co prawda, trzymając pióro w dłoni generał zastrzegł się, że podpisuje to oświadczenie dokument tylko po to, aby uwolnić amerykańskich chłopców, ale nie miało to większego znaczenia. Skala upokorzenia mocarstwa została dopełniona.

Następnego dnia uwolnieni marynarze przeszli przez graniczny most.

Wydawałoby się, że przechwycenie amerykańskiego statku szpiegowskiego "Pueblo" wraz z tajnymi dokumentami i maszynami szyfrującymi nie będzie miało większego wpływu na bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych.

Co prawda, Koreańczycy szybko oddali zdobycz Rosjanom, ale szyfry były już zmienione, a maszyny szyfrujące zmodyfikowane. Sytuacja wróciła do normy. Wywiad amerykański nie

wiedział jednak, że w tym samym czasie do radzieckiej ambasady w Waszyngtonie wszedł wysoki, czarnowłosy mężczyzna. Podeszedł do strażnika.

**James:** Chcę się zobaczyć z oficerem.

Po kilku minutach przyszedł szef służby bezpieczeństwa ambasady Jakow Łukaszewicz.

Młody mężczyzna poprosił go o rozmowę na osobności.

**James:** Chcę sprzedać wam największe tajemnice. Ważne informacje wojskowe. Przyniosłem próbkę.

Wydobył z kieszeni kilka kartek, które jak się okazało zawierały część kluczy szyfrowych maszyn KL-47. Łukaszewicz, gdy tylko sprawdził wartość informacji, wrócił do amerykańskiego gościa proponując współpracę.

**James:** To was będzie kosztowało 100 tysięcy dolarów. Na początek. Cenę innych informacji określę później. Aha, nazywam się James, James Harper.

Naprawdę nazywał się John Walker i przez wiele miesięcy dostarczał radzieckiemu wywiadowi tajne informacje. W połączeniu ze zdobytymi na pokładzie "Pueblo" maszynami szyfrującymi umożliwiły Rosjanom odczytywanie największych amerykańskich tajemnic.

Kapitan Bucher oraz szef techników obsługujących tajne maszyny na pokładzie "Pueblo" mieli stanąć przed sądem za niedopełnienie obowiązku zniszczenia tajnych dokumentów i urządzeń. Ostatecznie jednak darowano im to, uznając, że wycierpieli wystarczająco dużo.

"Pueblo" pozostał w północnokoreańskich rękach i w 2001 roku, zakotwiczony na rzece Taedong na przedmieściach stolicy, stał się atrakcją turystyczną. Zwiedzający mogą wysłuchać opowiadań dwóch marynarzy, którzy brali udział w przechwyceniu statku oraz obejrzeć nakręcony wówczas film.

Jak długo "Pueblo" stać będzie w koreańskim porcie? Może któryś z prezydentów uzna, że warto wykupić okręt...